



PRZYGODNIK

Rok X numer 10 (118)

Biuletyn Klubowy

Październik 2010 r.

W tle Kongresu Krajoznawstwa Polskiego (9)

CIEBIE JEDNĄ KOCHAM, CUDOWNĄ RODZINNA ZIEMIO ...

VI olsztyński Kongres Krajoznawstwa Polskiego mamy już za sobą. Nasz region reprezentowało kilku kolegów, m.in. Adam Massalski, Andrzej Rembalski, Jerzy Kapuściński, Kazimierz Micorek i oni będą najlepiej wiedzieć jak owocne były obrady zacnego gremium. Jako ten nieobecny na Kongresie pozostanę więc nadal w kręgu przeszłości poszukując drogi do zrozumienia istoty krajoznawstwa polskiego.

Tym razem spoglądam w kierunku **S. Żeromskiego**, naszego krajana i wielkiego pisarza.

Ilekoć podczytuję jego utwory, ilekoć wędruję wśród „góh domowych”, zawsze wspominam niezwykle dedykację umieszczoną przez pisarza na wstępie *Puszczy jodłowej* /1925r./ : *Panu Aleksandrowi Janowskiemu wyraz braterskiej czci*. To piękna dedykacja i dająca wiele do myślenia. Mogło być inaczej, bo raczej A.

Janowski mógł się uczyć od nieco starszego pisarza tej niezwyklej miłości do ojczystej ziemi, która stała się kamieniem węgielnym wielkiej myśli społecznej zwanej krajoznawstwem. Pisarz poprzez tę dedykację utożsamiał się raz na zawsze z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, z jego ideą i stanął skromnie przy boku A. Janowskiego, a nie ponad nim. Z kolei Towarzystwo doceniło twórczość Żeromskiego, jego publiczną działalność i w dowód najwyższego szacunku i uznania obdarzyło go w 1924r. na zjeździe w Łodzi godnością Członka Honorowego. A. Janowski cenił pisarza za dwustronicowe opowiadanie *Na pokładzie* /1898/, którego kanwą była wycieczka szkolna, jednak nie u nas w kraju, lecz w Szwajcarii. W ocenie Janowskiego to małe dziełko miało wielki wpływ na założenie i rozkwit całego Towarzystwa, porwało ono serca i umysły grupki zapaleńców do pracy z polską młodzieżą i na polskiej ziemi, bo tam w Szwajcarii dzieci mogły zwiedzać *fabryki, świetne warsztaty, muzea, kościoły, piękne miasta nad jeziorami, siedliska życia, wiedzy i pracy; odludne*

wioski, stare ruiny i wreszcie martwe pustynie na wysokich górach, gdzie ponury lodowiec śpi w milczeniu wiekiustym oraz słuchać legend, które są jakby westchnieniami ludzkości. Toż to cały kanon krajoznawstwa w jednym zdaniu ujęty przez S.Żeromskiego.

Stefan Żeromski przez całe życie był bardzo wrażliwym synem Krainy Świętokrzyskiej. Widział uroki tej ziemi dosłownie na każdym kroku, w śpiewie ptactwa, w promieniach wschodzącego słońca i w trudzie pracy wiejskiego ludu. Tych współziomków przymierających niekiedy głodem i wędrujących *za Pilicę, za Wisłę, w pszenne kraje* w poszukiwaniu pracy i chleba nazywał swoimi braćmi. Gdziekolwiek był w kraju, czy zagranicą, wszędzie widział swoją ojcowiznę i swoje Ciekoty, Gubałówkę w Tatrach nazwał rodzoną siostrą Łysicy. Bez wysiłku wędrował 2 mile z Kielc na szczyt Radostowej, by po śmierci ojca popatrywać na swoje *stracone skarby*. Dla podkreślenia związków uczuciowych pisarza z ziemią rodzinną często przywoływane jest to niezwykle wyznanie 25. letniego młodzieńca zapisane w *Dziennikach*, a również umieszczone na okolicznościowej tablicy w Suchedniowie na froncie starej szkoły:

Ciebie jedną kocham, cudowna rodzinna ziemio. Bądź błogosławiona, stworzona dla nas, abyś wspierała dusz naszych słabość, abyś powiększała uczuć małość, piękna, dobra, umiłowana karmicielko ziemio...

Kraina Świętokrzyska znana była pisarzowi przede wszystkim z autopsji, bowiem jak pisał o sobie mając w młodości *lekkość lisa, nogi jelenia i jak gdyby skrzydła bekasa u ramion* przewędrował ją w wielu kierunkach pieszo, konno i furkami żydowskimi. Na poznane przez siebie szlaki skierował po latach drogi swoich literackich bohaterów: Marcina Borowicza z *Szyfowych prac*, Jana Rozłuckiego z *Ech leśnych*, Piotra Rozłuckiego z *Urody życia*, Jana Raduskiego z *Promienia*, Rafała Olbromskiego z *Popiołów*, Józefa Odrowąża z *Wiernej rzeki*, Joasi Podborskiej z *Ludzi bezdomnych* ... Jego złotych myśli tworzących aurę krajoznawstwa i zachwytu jest mnóstwo i można nimi wypełnić grubą księgę. Dla mnie , a i zapewne dla wielu kielczan budujące jest wyznanie pisarza zapatrzonego w dal świętokrzyską:

Siedziałem na Karczówce godzin parę. O, jakże mocno, jak potężnymi węzły wpleceni jesteśmy w grunt naszej okolicy. Tym życiem żyjesz i potęgą jest w tobie nieświadoma miłość do tej ziemi.

Nie tylko Kraina Świętokrzyska była bliska sercu pisarza. Wzruszały go sandomierskie łany pszenicy, lubelskie wąwozy, tatrzańskie szczyty, bieg Wisły i spienione falami polskie morze. W każdej jego powieści natura ma swoje istotne miejsce, a na jej tle wybija się całe dziedzictwo kulturowe minionych pokoleń. Na łamach *Ziemi* jest opublikowany list Żeromskiego z maja 1925r. do zarządu Oddziału PTK w Sandomierzu. Pisarz jest już bardzo chory, nie opuszcza domu, ubolewa, że już nie zobaczy kwitnących kwiatów, cierpi. Jednak ponad własne utrapienia stawia wspomnienie pięknego Sandomierza wyznając: *Jakżebym pragnął być w Sandomierzu... ujrzeć znowu wzniosłe mury i zachwycić swą duszę widokiem, iż ten dostojny puchar, przez wieki minione rzeźbiony, napelnia się tegim i najcenniejszym winem, z którego zdrowie i siły dla przyszłych pokoleń iść będą.* Może dzięki temu krajoznawczemu nastawieniu ślady wędrówek Żeromskiego upamiętniają liczne tablice i pomniki. Odwiedzałem niegdyś te miejsca na Rozewiu,



w Gdyni, Nałęczowie, Szulmierzu i Zakopanem. Jednak wszystkie swoje wędrówki kończyłem pod Łysicą przy naszym skromnym, a jakże cennym obelisku wzniesionym przez młodzież Gimnazjum im. bł. Kingi z wyrytymi ostatnimi słowami pisarza kierowanymi do nas i następnych pokoleń niczym ojcowski testament: ***Puszcza jest niczyja - nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno Boża, święta!***

Tomasz Wągrowski

VI KONGRES KRAJOZNAWSTWA

POLSKIEGO

W dniach 10 - 12 września 2010r. w Olsztynie odbył się VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego pod hasłem „Polska w Europejskiej Rodzinie. Przenikanie kultur, idei, wartości. Powinności Krajoznawców” zorganizowany wspólnie przez Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Skupił ponad 600 krajoznawców z całego kraju. Patronat nad Kongresem objął Parlament Europejski i jego Przewodniczący prof. dr hab. Jerzy Buzek. Tradycją już się stało, że każdy z kongresów poprzedzały sejmiki przedkongresowe. Tym razem zorganizowano ich 24. Ważnym elementem przygotowań przedkongresowych było też wydawanie kanonów krajoznawczych poszczególnych województw. Kilka się ukazało w formie książkowej. Dalsze są w przygotowaniu. Dla uczestników kongresu, w przeddzień zorganizowano wycieczki krajoznawcze umożliwiające poznanie najciekawszych miejsc Warmii i Mazur m.in. związanych z Kanałem Elbląskim obchodzącym w 2010 roku swoje 150 urodziny. VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego odbywał się w Centrum Konferencyjno Szkoleniowym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Kortowie. Zainaugurował go hymn Warmii, a gości przywitał gwarą warmińską Edward Cyfus. W imieniu gospodarzy województwa uczestników powitał Przewodniczący Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego Julian Osiecki, a Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego - jego Prezes Lech Drożdżyński. W swoim wystąpieniu Prezes PTTK zwrócił uwagę zebranych na powinności krajoznawców wobec określania kierunków polskiego krajoznawstwa w zjednoczonej Europie, a Pani Minister Katarzyna Sobierajska, Wiceminister w Ministerstwie Sportu i Turystyki zabierając głos podkreśliła fakt, że hasło przyświecające Kongresowi wpisuje się w przyszłość turystyczną Polski, w kraju i Europie.

Zgodnie z decyzją Ministra Kultury i dziedzictwa narodowego Pana Bogdana Zdrojewskiego w pierwszym dniu Kongresu wręczono Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Otrzymali ją: Anna Andrusikiewicz, Adam Czarnowski, Stanisław Harajda, Włodzimierz Łęcki, Włodzimierz Majdewicz, Krzysztof Mazurski, Maria Rydel, Marek Staffa, Edward Wieczorek, Janusz Zdebski.

Prace nad przygotowaniem VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego rozpoczęte zostały już w 2008 roku, a nad jego kształtem programowym czuwał Komitet Naukowo-Programowy pod przewodnictwem prof. dr hab. Janusza Zdebskiego. Ukazało się pięć zeszytów przedkongresowych przygotowujących do debaty uczestników Kongresu. Zgodnie z propozycją Komitetu obrady w drugim dniu Kongresu odbywały się w czterech zespołach tematycznych:

- Przemiany krajobrazu kulturowego w Polsce. Tradycja, współczesność, przyszłość- pod przewodnictwem prof. dr hab. Jacka Purchli.
- Krajoznawstwo w społeczeństwie wiedzy - pod przewodnictwem prof. dr hab. Kazimierza Denka.
- Krajoznawstwo wobec wyzwań integrującej się Europy - pod przewodnictwem prof. dr hab. Andrzeja Tomaszewskiego,
- Asymilacja i współistnienie kultur na przestrzeni dziejów w Polsce - pod przewodnictwem prof. dr hab. Franciszka Ziejki.

Relacje z prac poszczególnych zespołów a także referaty problemowe zostaną opublikowane w pokongresowej „Ziemi”- periodyku PTTK, który ukazuje się już 100 lat. Kongres zakończyło przygotowanie **przesłania**, które jest swego rodzaju drogowskazem dla wszystkich krajoznawców na następne 10 lat, do kolejnego Kongresu. Niezależnie od przyjętego przesłania, przyjęto, że wnioski zgłaszane podczas prac w zespołach Zarząd Główny PTTK przedstawi konkretnym adresatom celem ich realizacji. Współorganizatorami Kongresu byli Urząd Miasta Olsztyn oraz Uniwersytet Warmińsko-Mazurski.

Należy wspomnieć również, że Kongres finansowo wsparli: Bank Zachodni WBK S.A oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki. Patronatu medialnego udzielili: Magazyn „Polska Wita”, Rynek Podróży, TTG Poland, Stowarzyszenie Media Polskie, Gazeta Olsztyńska, TVP Olsztyn oraz Radio Olsztyn. Patronatu branżowego udzieliły Wiadomości Turystyczne.

wg informacji PTTK dla mediów przygotowanych przez kol.
Jolanę Śledzińską

Jarosław Tadeusz Leszczyński

WYCIECZKA W GOŁOGÓRY I PASMO WORONIAKU

(c.d. z nr 116 „Przygodnika”)

W Świrzu obejrzelśmy zamek, którego ostatnim właścicielem był gen. Tadeusz Komorowski, dowódca Armii Krajowej pod pseudonimem „Bór”. W czasach sowieckich kręcono tu filmy o tematyce batalistycznej, m.in. radziecką wersję „Trzech Muskietierów” według Aleksandra Dumasa. Dziś zamek stoi bezużyteczny i zamknięty na przysłowiowe „cztery spusty”. Dalej pojechaliśmy do wsi Podhorodyszce. Ze względu na przelotne opady deszczu na wycieczkę pieszą poszło tylko 7 osób. Zaczęliśmy się wspinać na grzbiet Gołogór, a konkretnie masyw Kamuły (472 m n.p.m.), najwyższy szczyt tego pasma. Porośnięty jest on lasem grabowo-bukowym. Na szczyt wyszliśmy jeszcze w miarę czytelnymi ścieżkami, ale schodząc z niego mieliśmy tylko bezdroża, w dodatku miejscami poprzegradzane gałęziami lub pniami drzew

prawdopodobnie powalonych w czasie ostatniej zimy. Widać stąd, że po tutejszych górach i lasach praktycznie nikt nie chodzi, a okoliczni mieszkańcy w ogóle nie rozumieją potrzeby pieszych wycieczek czy spacerów. Minęliśmy trzy głębokie wąwozy i doszliśmy do z lekka zabagnionej łąki. Od niej zaczęliśmy iść niewyraźną ścieżką w kierunku północno-zachodnim. Wreszcie gdy skończyła się polana i weszliśmy w las, zaczęła się w miarę czytelna droga. Widać że tu już przychodzą tubylcy na maliny i grzyby. Spotkaliśmy zresztą chłopaka z Romanowa zbierającego maliny. Po 5 godzinach marszu doszliśmy do centrum wsi Romanów, gdzie obok cerkwi greckokatolickiej czekał na nas bus wraz z resztą uczestników wycieczki.

Niedzielny poranek wielu uczestników wycieczki rozpoczęło Mszą Św. w złoczowskim kościele. Po niej pojechaliśmy busem do Lwowa, gdzie odwiedziliśmy Cmentarz Łyczakowski i Orląt Lwowskich, katedrę rzymskokatolicką – duchowe centrum polskiego Lwowa i weszliśmy na szczyt Wysokiego Zamku by stamtąd podziwiać panoramę Lwiewo Grodu. Następnie pojechaliśmy do konsulatu polskiego leżącego w sąsiedztwie Parku Stryjskiego. Tam część uczestników naszej wyprawy wzięła udział w II turze wyborów prezydenckich, dokonując ważnego wyboru między kandydaturą Jarosława Kaczyńskiego i Bronisława Komorowskiego. Po spełnieniu obywatelskiego obowiązku przejechaliśmy na niedalekie Wzgórza Wuleckie, gdzie przy tamtejszym krzyżu uczestniczyliśmy w obchodach 69 rocznicy mordu profesorów lwowskich dokonanego przez hitlerowskich najeźdźców. Zebrała się tam ponad setka lwowskich Polaków i przybyszów z Macierzy. Modlitwie za pomordowanych przewodniczył franciszkanin z lwowskiej parafii św. Antoniego Padewskiego przy ul. Łyczakowskiej. Przemawiał także wicekonsul Rzeczypospolitej Polskiej ze Lwowa oraz tutejsi działacze polscy. Wreszcie poszczególne delegacje złożyły wieńce. Uroczystość zakończyło odśpiewanie pieśni *Boże coś Polskę*, zaintonowanej przez uczestników naszej wycieczki. Po patriotycznych obchodach na Wzgórzach Wuleckich pojechaliśmy busem drogą w kierunku Stryja. W okolicach miasteczka Mikołajów skręciliśmy do wsi Stulsko leżącej wśród wzgórz pasma Opola będącego również częścią Wyżyny Podolskiej. W Stulsku, w przysiółku Dąbrówka zobaczyliśmy ciekawe wychodnie skalne z wykutymi w nich piwnicami. Niedzielę zakończyliśmy odwiedzinami cmentarza wojennego Dywizji SS Galizien w Lackiem koło Złoczowa. Ta współpracująca z hitlerowskimi Niemcami zbrojna formacja ukraińska miała na sumieniu życie wielu tysięcy Polaków, uczestnicząc w ich pogromach, podobnie jak ukraińska partyzantka niepodległościowa – UPA. Kres

działalności Dywizji był marny, a mianowicie została ona rozbita przez Sowietów pod niedalekimi Brodami w 1944 r. Centralną część nekropolii stanowi kaplica, stylem nieco przypominająca tą z Cmentarza Orłąt Lwowskich. Wewnątrz niej znajduje się polichromia przedstawiająca Bohdana Chmielnickiego z grupą Kozaków Zaporoskich.

W poniedziałek odbyliśmy kolejną wycieczkę. Pojechaliśmy do miasteczka powiatowego Przemyślany gdzie odwiedziliśmy **kościół rzymskokatolicki p.w.**

św. św. Piotra i Pawła

obecnie obsługiwany przez zgromadzenie księży salezjanów. Z Przemyślan pojechaliśmy do Uniowa gdzie zwiedzaliśmy zespół Ławry Uniowskiej – greckokatolickiego monasteru studytów,



jednego z bardziej znanych miejsc pielgrzymkowych tego obrządku. Cerkiew i monaster noszą cechy renesansu (sklepienia wnętrza cerkwi są gotyckie), co jest namacalnym przykładem wpływu kultury polskiej na kulturę Rusinów w dobie I Rzeczypospolitej. W cerkwi znajduje się cudowna ikona Matki Boskiej Uniowskiej. Na zewnątrz w krużgankach klasztornych możemy oglądać renesansowy nagrobek dobrodzieja sanktuarium, szlachcica Ładohowskiego oraz tablicę ufundowaną w 2005 r. przez ówczesnego polskiego ministra spraw zagranicznych w rządzie Marka Belki – Adama Rotfelda w podzięce za ocalenie około 200 dzieci żydowskich z Przemyślan i okolic. Jednym z ocalonych był pochodzący z Przemyślan Adam Rotfeld. Schronienia starozakonnym przed hitlerowcami udzielał ówczesny archimandryta Ławry Uniowskiej, bł. Klemens Szeptycki, po kądzieli wnuk Aleksandra Fredry, a równocześnie brat generała Stanisława i greckokatolickiego metropolity lwowskiego Andrzeja. Po zwiedzeniu Ławry rozpoczęliśmy wędrówkę grzbietami Gołogór. Ponieważ i tu las był zawalony gałęziami, wyszliśmy z niego i podążaliśmy polami oraz wsiami na południe od Gołogór. Mijaliśmy miejscowości Lipowce, Łany i Lasowa, a wędrówkę skończyliśmy we wsi Gołogóry.

Wtorek, 6 lipca, był dniem wycieczki objazdowej. Pojechaliśmy do Jazłowca, gdzie odwiedziliśmy klasztor ss. niepokalanek założony w końcu XIX w. jako zakład wychowawczy dla dziewcząt z rodzin ziemiańskich przez bł. Marcelinę Darowską. Następnym punktem tego dnia było miasto powiatowe Buczacz położone wśród pagórków Wyżyny Podolskiej, w dolinie rzeki Strypy. Odwiedziliśmy tam rokokowy kościół rzymskokatolicki, ratusz, cerkiew bazylianów, a z ruin zamku podziwialiśmy panoramę miasta. Z Buczacza jadąc w górę rzeki Strypy

odwiedziliśmy Zarwanicę, największe sanktuarium greckokatolickie na Ukrainie, którym opiekują się ojcowie studyci. Stanowi ono miejsce pielgrzymkowe rangi



naszej Kalwarii Zebrzydowskiej. W późnobarokowej **cerkwi św. Trójcy**, bryłą niczym nie różniącej się od kościoła rzymskokatolickiego, znajduje się największa świętość zarwanickiego sanktuarium, płaskorzeźbiony w drewnie wizerunek MB Zarwanickiej. Najbardziej jednak imponujący jest zbudowany w l. 90. XX w. zespół sakralny około pół kilometra na zachód od cerkwi św. Trójcy. Składają się nań: Sobór MB Zarwanickiej, dzwonnica, stacje Drogi Krzyżowej, kaplice różańcowe oraz kaplica z basenem zasilanym źródłem św. Anny. W basenie tym dwóch uczestników naszej wycieczki odbyło rytualną kąpiel.

Ostatnim punktem wtorkowego dnia był Podkamień, miasteczko położone w powiecie brodowskim. Nazwa jego ma pochodzić od leżącego na jednym ze wzgórz w jego otoczeniu Diabelskiego Kamienia, który jak głosi legenda upuścił diabeł, chcący nim zburzyć tutejszy klasztor dominikanów, o którym za chwilę. Najwyższym wzniesieniem jest jednak Góra Różańcowa, na której wznosi się **barokowy zespół kościoła i klasztoru poddominikańskiego**. Początki klasztoru datują się na XIII w. i są związane z misją św. Jacka Odrowąża. W czasach króla Jana III Sobieskiego Podkamień stał się miejscem pielgrzymkowym rangi Kalwarii Zebrzydowskiej i takim też pozostawał do 1944 r. W 1727 r. odbyła się koronacja cudownego obrazu MB Podkamieńskiej, jedna z pierwszych tego



typu uroczystości w naszym kraju. W latach 1943 i 1944 ukrywało się tu ok. 2000 Polaków z Wołynia i okolic, którzy opuścili swoje domy z obawy przed pogromami ze strony nacjonalistów ukraińskich. Zapewne z

tego względu w 1944 r. Dywizja SS Galizien wspomagana przez oddziały UPA dokonała ataku na klasztor. Podczas tego napadu zginęło ok. 600 Polaków. Po wojnie klasztor w Podkarmieniu był przez kilkadziesiąt lat nieczynny, a obraz Podkamieńskiej Pani powędrował do Wrocławia, gdzie dotąd znajduje się w tamtejszym klasztorze dominikanów. W l. 90. XX w. klasztor przekazano greckokatolickiemu zgromadzeniu studytów i oni są obecnie stróżami odradzającego się sanktuarium. Do kultu póki co zostały zaadaptowane pomieszczenia zakrystii za prezbiterium, zaś kościół jest na razie zaniedbany i nie

remontowany z powodu braku funduszy. W prowizorycznej cerkiewce znajduje się kopia obrazu MB Podkamińskiej bez sukienek (wrocławski oryginał takie sukienki posiada). Studyci planują stworzenie tu sanktuarium greckokatolickiego. Z Góry Różańcowej roztacza się widok na Sobór Zaśnięcia NMP odległej stąd w prostej linii 15 km Ławry Poczajowskiej na Wołyniu, sanktuarium prawosławnego na miarę Jasnej Góry.

W środę 7 lipca mieliśmy spotkanie w złoczowskim oddziale Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, na którym jego prezes, p. Maria Niemirowska poinformowała nas o działalności tej organizacji. Następnie zwiedziliśmy jeszcze zamek złoczowski, a następnie poszliśmy na cmentarz grzebalny gdzie odwiedziliśmy grób ks. bpa Jana Cieńskiego, który był proboszczem w Złoczowie w l. 1944-1992 (pracował w parafii od 1938 r. jako wikary). Po zwiedzeniu zamku i cmentarza wyruszyliśmy w drogę powrotną do Polski. W Kielcach byliśmy w godzinach wieczornych. (zdjęcia Wikipedia)

X-Maraton Pieszy na 50 km po Ziemi Opoczyńskiej REFLEKSJE PIECHURA

W okresie szkoły podstawowej miałem możliwość częstego przebywania na koloniach na Ziemi Opoczyńskiej w miejscowościach: Miedzna Murowana, Białaczów, Mroczków, czy Gościny. W domowym archiwum jeszcze zachowały się czarno - białe zdjęcia z tych miejsc. Teraz znów jestem tu, tym razem jako długodystansowy piechur. Pamiętam też, jakby to było dziś maj 2008 r., kiedy to mój serdeczny kolega Krzysiek Bogusz powiedział: „Brachu, pojedziesz do Opoczna i zobaczysz jak wygląda tamtejszy rajd i do końca życia będziesz tam chodził na kolejne maratony.” Wtedy nie myślałem poważnie jeszcze o tak długich dystansach. Nie wiedziałem, że mogę pokonać 50 km i na zakończenie cieszyć się z przejścia tak długiej trasy. Jeszcze nie wiedziałem, na co mój organizm tak naprawdę stać. Dlatego patrzyłem zdziwiony na Krzyśka zastanawiając się, co mu się stało. Ale postanowiłem go posłuchać i spróbować. W końcu raz można! Wtedy wędrowaliśmy razem. Po dotarciu do mety „przybiłem mu piątkę”. Miał rację. Dałem radę!

I tak w tym roku, już po raz 3 z rzędu uczestniczyłem w opoczyńskim maratonie, szczególnym, bo dziesiątym – jubileuszowym. W sobotę, 31 lipca wsiedliśmy o godzinie 3⁰⁰ do 3 aut i wyruszyliśmy do Miedznej Murowanej, gdzie czekał na nas Rysiu Łopian z żoną oraz autokar, który zawiózł nas do Opoczna po pozostałych uczestników maratonu. Start nastąpił w koneckim parku i ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem rzesze ludzi. A przecież to

środek sezonu urlopowego. Z roku na rok było co prawda widać, że piechurów przybywa. W międzyczasie porozmawiałem z synem głównego organizatora o początkach tej imprezy. Okazało się, że naście lat temu byli uczestnikami koneckich maratonów. Dopytywali się o szczegóły, podpatrywali od kuchni jak wygląda organizacja takiej imprezy i postanowili zrobić podobną u siebie. Spróbowali 10 lat temu i udało się. W pierwszym maratonie uczestniczyło 56 osób. Zadowoleni piechurzy wrócili za rok zachęcając innych do uczestnictwa w imprezie. Z roku na rok ich liczba rosła. I tak w tym roku doczekał się małego jubileuszu. Na trasę X Maratonu wyruszyło 156 osób. Szliśmy z Końskich przez Sielpię, Rudę Maleniecką, Maleniec do Miedznej Murowanej. Rano pogoda była piękna. Organizatorzy ostrzegali przed deszczem, który miał się pojawić w godzinach południowych. Jeden z uczestników Piotr Knop z Woli Załącznej tak się tą prognozą przejął, że postanowił zdążyć na metę przed deszczem. Udało mu się: „szedł” tylko 4,5 godziny!

Większość uczestników maratonu nie brała jednak z niego przykładu. My zrobiliśmy sobie w Sielpi dłuższy postój na odpoczynek, skonsumowanie smażonej rybki i wypicie gorącej herbaty. Na jednym z kolejnych przystanków swoje „5 minut” miał kol. Darek Zmorzyński. Tak rozbawił właścicielkę i klientów jednego ze sklepów, że wzruszona do łez kobiecina zaprosiła nas do siebie na prywatną posesję i poczęstowała domowymi wyrobami, bardzo smacznymi zresztą.

W południe, zgodnie z prognozą pogody przyszła burza. Była wśród nas osoba, która panicznie boi się grzmotów. Prosiłem, błagałem ale nic nie pomogło. Postanowiła przeczekać wszystko bezpiecznie pod dachem, choćby... z tego powodu nie ukończyła rajdu. Trudno. Po deszczu trasa zrobiła się ciężka: błoto, kałuże, mokradła. W pewnym momencie weszliśmy na taki odcinek, jaki najbardziej lubię. Tylko my i przyroda! Bezkres zieleni, żadnych domów i sklepów, żadnych dróg i samochodów. Kiedy doszliśmy do Maleńca, zobaczyłem dość dziwny jak dla nas mieszczuchów widok - jeździec na koniu brnący przez wodę. Jak nas zobaczył, zbliżył się wychodząc z wody i porozmawialiśmy chwilę.

W świetnych humorach zbliżyliśmy się do mety. Gdzieś z daleka było słycać dzwonki takie, jak noszą w górach owieczki. Ale nigdzie dookoła nie było widać hal, góralskiego szafasu ani owiec. Okazało się, że w



taki sposób witają w Opocznie uczestników naszego maratonu. Wzruszające! A na mecie niespodzianka. Każdy z nas dostał w prezencie pamiątkową koszulkę. Tym razem nie białą, lecz czerwoną. A na niej, na górze napis: „X Maraton po Ziemi Opoczyńskiej i okolicach”. Poniżej w konturach mapy Polski zaznaczone wszystkie miejscowości, z których zaczynały się kolejne maratony przez te 10 lat. A na środku miejsce, w którym jest meta wszystkich maratonów. Cała historia opoczyńskich imprez na niewielkiej powierzchni kilkudziesięciu centymetrów kwadratowych. Potem zaproszono nas do kuchni na ciepły bigos z kotлетem i kawę lub herbatę. Każdy nasycił się do woli. Przepraszam, że tutaj zmieniam mój tok myślenia. W zeszłym roku w „Przygodniku” pisałem o kieleckiej „Pięćdziesiątce”. Jeszcze raz ponawiam skierowane do organizatorów tej imprezy zaproszenie: wybierzcie się po za nasze miasto z koroną w herbie i zobaczcie jak się to robi! Lekcja trwa niedługo, jedyne 30 godzin! Nie chciałem tego tematu poruszać wcześniej, ale 46 osób na kieleckiej imprezie i 156 tu w Opocznie to istotna różnica. Opłata 30 zł w Kielcach i 45zł w Opocznie. Różnica niewielka, a świadczenia w zamian – trudno porównać. Ten, kto był uczestnikiem obu imprez, wie o co mi chodzi. Bo jak to wygląda jeśli jeszcze ludzie są na trasie, a Komandor rajdu jedzie sobie spokojnie do domu. Jak organizatorzy z naszego oddziału PTTK traktują gości z całej Polski? Wstyd! Rozmawiałem z ludźmi z różnych zakątków Polski. I oto co usłyszałem: „przyjeżdżamy tu tylko ze względu na Superpiechura. Potrzebne są nam te kilometry. Inaczej nasza noga by tu nie stanęła”. Tyle dygresji. W Opocznie zabawa trwała do białego rana. Ponieważ trzeba było trochę pospać przed uroczystym, oficjalnym zakończeniem imprezy. Był to jedyny powód jej zakończenia. Rano na przywitanie grochówka. Oficjalne zamknięcie imprezy o godz.10⁰⁰. Był obecny burmistrz miasta Opoczna i inni przedstawiciele lokalnych władz i sponsorów. Każdy z uczestników dostał medal z ceramiki i dyplom. Najmłodszy, Bartek Białas miał 6 lat i dzielnie maszerował z tatą. Najstarszy, Feliks Szpond 70 letni pan z Warszawy, nie pokazując po sobie zmęczenia, okazał się tancerzem nr 1. Potem odbyło się jeszcze losowanie nagród. Dzięki inicjatywie kol. Ryśka Łopiana ufundowaliśmy dla Krzyśka Niewadzia i jego rodziny okazałą statuetkę w podzięcie za 10 lat opieki nad nami. Wręczył ją w imieniu kielczan Darek Zmorzyński. Krzyśkowi aż popłynęły ze wzruszenia po policzkach łzy. Później nastąpił najtrudniejszy moment – czas rozstania. Czas było wracać do Kielc. Zaprosiliśmy się za rok. Kielczan w imprezie uczestniczyło ok. 20 osób, a wśród nich członkowie klubu: Ula Zychowicz, Jadzia i Rysiu Łopianowie,



Piotrek Garecki, Krzysiek Bogusz, Darek Zmorzyński, Maciek Pękowski i ja.

Dzięki Krzychu, że namówił mnie kiedyś na ten pierwszy raz do Opoczna!

Zbigniew Cichoński

NA POŻEGNANIE LATA

W tym roku wyjątkowo często goszczę w Sielpi. Wyjątkowo dobrze się w tej wypoczynkowej miejscowości czuję. W maju cross na 42 km, w czerwcu zakończenie koneckiej „Pięćdziesiątki”, w lipcu kilkudniowy pobyt i opoczyńska „Pięćdziesiątka”, sierpień – jest tu baza koneckiej „Setki” i jak by tego było mało, we wrześniu czas na kolejny „Sielpia eXtreme Maraton”. Mając już w ręce „Superpiechura” mogłem na luzie spotkać się ze starymi znajomymi i nawiązywać nowe znajomości. Na szlaku zaś ze spokojem obserwować zmiany jakie zaszły w niedawno odwiedzanych miejscowościach, teraz znowu mijanych na szlaku mojej wędrówki. Zauważyłem też, że jesteśmy rozpoznawani przez ich mieszkańców. W kiosku niedaleko cmentarza w Końskich lubię poczytać sobie „Echo Dnia”. Kioskarka już z daleka się do mnie uśmiecha i z chęcią użycza mi gazetę na miejscu. Chętnie też rozmawia nie ukrywając podziwu.

Kilka lat wcześniej maraton miał inną oprawę. Nazywał się „mBank eXtreme Maraton” i był sponsorowany przez bank. Później dyrektor wrażliwy na sprawy turystów-sportowców odszedł gdzie indziej i pieniądze się skończyły. Teraz organizatorzy chcąc utrzymać imprezę muszą zdobywać fundusze sami.

Na ten ostatni w tym sezonie rajd na naszym terenie zjechali się ludzie z całej Polski. Dla malkontentów to głupota. Jechać przez całą Polskę, czasem po nocy aby się przejść na 50 km? Wariactwo! No ale piechur ma to już w sobie. W tym roku frekwencja była skromna, przeszkodziła kapryśna aura. Uczestnikami maratonu są różni ludzie. Sporą grupę stanowią ci, którym jeszcze brakuje trochę kilometrów do zdobycia statuetki Superpiechura. Jest to impreza ostatniej szansy dla tych, co nie zdążyli do września uzbierać dostatecznej ilości punktów (kilometrów). Jak

zwykle są to dwie pętle o długości 25 km z Sielpi przez Piekło, Niebo, Końskie i Izabelów do Sielpi. W tym roku wszędzie było mokro, wszędzie bajora i rozlewiska.

Szedłem z Maćkiem Pękowskim. Ten jegomość z Miedzianej Góry dzięki Darkowi Zmorzyńskiemu znalazł się na długodystansowych imprezach. Darek jak zwykle każdego namawia i próbuje zarażać swoją pasją, a robi to z całkiem niezłym skutkiem. Z Maćkiem powspominaliśmy sobie jego pierwszą imprezę tego typu w maju, a mianowicie Rajd Unijny i jego końcówkę, kapliczkę św. Rozalii na Perzowej Górze kiedy brakowało już sił na cokolwiek po za wędrowaniem. konecka „Pięćdziesiątka” to bąbel na bąblu, a konecka „Setka” to wysoka gorączka i brak sił aby pobawić się przy ognisku. Teraz szliśmy sobie swobodnie nie spiesząc się. Zbierając po drodze grzyby oddychaliśmy leśnym, rześkim powietrzem i spokojnie dotarliśmy do mety. Po rozdaniu medali, dyplomów i obowiązkowych kiełbaskach czas było udać się do domu. Oprócz mnie, autora tego tekstu i wspomnianego wyżej Maćka Pękowskiego w imprezie uczestniczyli: U. Zychowicz, D Zmorzyński, Z. Kowalski, P. Garecki, R. Rugol, P. Wojtas. Jeśli o kimś zapomniałem, to przepraszam. W Sielpi zobaczymy się jeszcze w listopadzie na kolejnym Rajdzie Niepodległościowym i na rozdaniu statuetek „Superpiechura 2010”. Naprawdę, żał mi było żegnać gospodarzy i wyjeżdżać z tej gościnnej miejscowości.

Zbigniew Cichoński.

Jarosław Tadeusz Leszczyński

V STOPNICKI RAJD PIELGRZYMKOWY

W sobotę, 11 września 2010 r., odbył się już po raz piąty, doroczny *Stopnicki Rajd Pielgrzymkowy* organizowany z okazji przypadającego 12 września (święta Imienia NMP) przez Klub Turystów Pieszych „Przygoda” przy Oddziale Świętokrzyskim PTTK w Kielcach. Pielgrzymka rozpoczęła się przy dworze w Smogorzowie (obecnie mieści się w nim szkoła podstawowa).



Smogorzów na przestrzeni wieków był własnością Smogorzewskich herbu Powąła, pamiętnikarza Jana Chryzostoma Paska h. Doliwa, Dembińskich h. Rawicz, Dobrzańskich h. Leliwa i wreszcie Linowskich. Obecny dwór wybudował w 1880 r. dziadek słynnego majora Henryka Dobrzańskiego noszącego pseudonim „Hubal” (we dworze urodził

się jego ojciec).

W pielgrzymce, oprócz członków klubu „Przygoda”, uczestniczyli uczniowie Szkoły

Podstawowej im. Batalionów Chłopskich w Stopnicy wraz z kilkoma nauczycielkami. Trasa V Stopnickiego Rajdu Pielgrzymkowego wiodła przez Topolę i Las Wolicki, a jej długość wyniosła około 9 km. Po drodze odmawiana była przy wybranych napotkanych kapliczkach, figurach i krzyżach przydrożnych *Nowenna do Matki Boskiej Stopnickiej*. Pielgrzymka odwiedziła kościół sercanów w Stopnicy, gdzie jej uczestnicy odmówili *Nowennę do św. Antoniego Padewskiego* czczonego w tutejszym cudownym obrazie. O godz. 13 doszła do stopnickiego **kościola farnego p.w. św. św. Piotra i Pawła**. Tam w Kaplicy Hinkowskiej, przed cudownym obrazem Matki Boskiej Stopnickiej została odprawiona Msza Św. w intencji pielgrzymów. Celebrował ją ks. Janusz Rydzek, proboszcz parafii od lipca 2010 r. W swojej homilii wyraził głęboką wdzięczność wobec pielgrzymów pamiętających o Matce Bożej w Jej Stopnickim Obrazie. We Mszy Św. uczestniczyło także kilka osób, które nie szły w pielgrzymce. Po zakończeniu Mszy Św. uczestnicy pielgrzymki przeszli na Kalwarię Stopnicką, gdzie odbyło się nabożeństwo Drogi Krzyżowej kończące tą pątniczą uroczystość. W tegorocznym Stopnickim Rajdzie Pielgrzymkowym uczestniczyło łącznie 35 osób, co stanowiło największą liczbę od narodzin tej tradycji w 2006 r. Okolicznościowy krzyż niesiony na pielgrzymce został ustawiony na Kalwarii Stopnickiej obok Kaplicy Żelazowskich, gdzie do chwili obecnej pojawiły się 34 znaki Męki Pańskiej.

(zdjęcie: Wikipedia, autor Jakub Hałun)

JESIENNE PIECZENIE ZIEMNIAKÓW

W pierwszą niedzielę października spotkaliśmy się na Gruchawce przy ognisku na tradycyjnych, klubowych „Jesiennych Pieczonkach”. Ilość uczestników imprezy



nie była imponująca. Ci, którzy zdecydowali się jednak wybrać tego dnia na wycieczkę, powinni być zadowoleni. Pogoda wyjątkowo dopisała, a i jedzenia przygotowanego przez organizatorów było pod dostatkiem. Co wytrwali mogli też pospiewać przy akompaniamencie gitary Leszka Otwinowskiego.

WYCIECZKI KTP „PRZYGODA” OD 17.10. DO 21.11. 2010 ROK

L.p.	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	17.10.10 (niedziela)	Słowik – Trupień – g. Patrol - g. Zielona – g. Pruskowa – Biała Woda – Zalesie I - Słowik , ok.12 km	Jarosław Leszczyński	Przystanek MPK linii nr 19 (Krakowska Rogatka) godz.8 ⁴⁵
2.	24.10.10 (niedziela)	Kuźniaki – g. Perzowa – g. Siniewska – g. Barania - Porzeczce ok.15 km Powrót busem o godz. 15 ¹⁵	Mirosław Kubik	Dworzec BUS ul. Żelazna godz.8 ⁰⁰
3.	30.10.10 (sobota)	Górno - g. Stróżna – Bęczków – Mąchoć ok. 10 km Wycieczka pamięci Kazimierza Stąpora	Jerzy Pabian	Przystanek MPK linii nr 43 ul. Czarnowska godz.8 ¹⁵
4.	6.11.10 (sobota)	Znicz Pamięci Wycieczka po kieleckich cmentarzach Odwiedzenie grobów działaczy PTK/PTTK	Tomasz Wągrowski	Pod bramą Cmentarza Wojsk Polskich przy ul. Ściegiennego godz. 10 ⁰⁰
5.	7.11.10 (niedziela)	Chomentów – Polna Górka – Chmielowice – Sadowa Góra – Dębska Wola – g. Morawicka – Morawica	Jarosław Leszczyński	Dworzec BUS ul. Żelazna godz.8 ⁵⁰
6.	14.11.10 (niedziela)	II Rajd Legionowy Święta Katarzyna – Grabowa – Podlesie – Bodzentyn ok. 8 km Uczestnicy korzystający ze spotkania w gosp. agrotur. w Bodzentynie uiszczają kwotę 30zł (zapisy K. Bogusz Tel. 784036018)	Krzysztof Bogusz	Dworzec PKS godz.8 ⁴⁵
7.	21.11. 10 (niedziela)	Bieliny – Kakonin – Łęki – Krajno Zagóra – Grzbiet Krajeński – g. Wymysłona – Ciekoty , ok. 15 km	Marcin Klamka	Dworzec PKS stanowisko nr 6 godz.8 ⁴⁵

Zarząd Klubu Turystów Pieszyc PTTK „Przygoda”, zgodnie z obowiązującym Regulaminem Klubu, zwołuje na dzień 15 listopada (poniedziałek) Walne Zebranie Sprawozdawczo Wyborcze Klubu, które odbędzie się w Sali konferencyjno-klubowej PSS „Społem” ul. Św. Leonarda 6 o godzinie 17⁰⁰. W razie braku quorum II termin zebrania przewidziany jest tego samego dnia o godzinie 17⁴⁰.

Prosimy o uregulowanie do tego czasu zaległych składek członkowskich i uporządkowanie spraw formalnych. Przypominamy, że pełne prawa do podejmowania uchwał i wyborcze ma tylko członek Klubu będący równocześnie członkiem PTTK. Pozostali uczestnicy zebrania mogą w nim uczestniczyć jedynie z głosem doradczym.

Przewidziany porządek zebrania:

- ✓ Sprawy bieżące i wycieczki na najbliższy miesiąc;
- ✓ Sprawozdanie ustępującego Zarządu Klubu i Komisji Rewizyjnej;
- ✓ Głosowanie nad udzieleniem absolutorium dla ustępującego Zarządu Klubu;
- ✓ Wybór nowego Zarządu;
- ✓ Przyjęcie uchwał i wniosków na następną kadencję.



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszyc „Przygoda”
Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach ul. Sienkiewicza 29
tel. 041 34 459 14, 041 344 77 43

Redagują: Anna Hendler, Jerzy Pabian, wsparcie techniczne: Andrzej Nocuń

